

ŻYCIE WŁOCŁAWKA I OKOLICY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM,
EKONOMICZNYM, OŚWIATOWYM I ARTYSTYCZNYM.

NOWE POLE PRACY TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO.

Przed miejscowym oddziałem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego otwiera się nowe, szerokie pole pracy.

Dotychczasowa działalność Towarzystwa obejmowała śród wielorakich zagadnień krajoznawczych opiekę nad zabytkami przeszłości.

Świadectwem zasług Towarzystwa na tem polu są bogate działy historyczne muzeów krajoznawczych i mnogie prace i notatki w prasie Towarzystwa. W tej dziedzinie oddziały Towarzystwa były częstokroć jedynym stróżem narodowych pamiątek w licznych zakątkach Rzplitej.

I oddział nasz ma również niezaprzeczone zasługi w zakresie Opieki nad rodzinnymi pamiątkami, chociaż w usiłowaniach swoich nierazdo walczyć musiał z obojętnością i niezrozumieniem ogółu.

Dziś w trosce o pamiątki przeszłości zyskujemy możne poparcie władz państwowych i samorządowych — dzięki inicjatywie p. Ministra Spraw Wewnętrznych specjalnie tej sprawie poświęconej.

Na skutek odnośnego pisma p. Ministra Prezydent Włocławka p. Pachnowski zaproponował Oddziałowi Kujawskiemu P. T. Kr., jako instytucji dającej poziomem swych prac rękojmię należytego wywiązania się z zadania, objęcie opieki nad zabytkami na terenie miasta, oraz powiatów Włocławskiego i Nieszawskiego. Nasza placówka krajoznawcza uchwałą zarządu postanowiła objąć proponowaną opiekę nad zabytkami i zwróciła w odpowiedzi uwagę, iż sąsiedni powiat Lipnowski, jako ciążący kulturalnie ku Włocławkowi, winien wejść narówni z powiatami Włocławskim i Nieszawskim w skład terenu, podlegającego pieczy Oddziału Kujawskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w zakresie ochrony zabytków.

Fakt, że inicjatywa utworzenia przez społeczeństwo miejscowe instytucji opieki nad zabytkami wyszła ze sfer rządowych i komunalnych, przesądza jaknajzyczliwszy stosunek władz miejscowych i wyższych do pracy naszego oddziału w zleconym zakresie.

Ta życzliwość i pomoc wpłynąć musi decydująco i na egzekutywę zamierzeń i na rozwój i tempo pracy. Sekcja Tow. Krajoznawczego, poświęcona sprawom opieki nad zabytkami, rozejrzeć się musi wśród znaw-

ców i miłośników pamiątek przeszłości, jacy są na terenie miasta i przyległych powiatów i sprawić by wszyscy znaleźli się w jej szeregach.

Miasta i sejmiki winny dać materialną możność rozwinięcia akcji ochrony zabytków w zakresie najniezbędniejszych chociażby potrzeb.

Życie Włocławka i okolicy w ciągu swego istnienia dużo miejsca poświęciło szerzeniu zamięłowania do naszych pamiątek kulturalnych, to też w piśmie naszym zyskują badacze przeszłości i szermierze idei ochrony zabytków niejako własny swój Organ. N.

W SPRAWIE WYBORÓW DO RADY MIEJSKIEJ.

W życiu młodego samorządu polskiego ma się odwrócić nowa karta jego historii. W stolicy Rzeczypospolitej już obejmują rządy nowi jej włodarze. W szeregu miast i miasteczek niebawem odbędą się wybory do rad miejskich

Niewątpliwie w roku bieżącym i nasze miasto otrzyma nowych gospodarzy.

Okres poprzedzający dzień wyborów należy wykorzystać dla zastanowienia się nad zadaniami naszego samorządu, do których winny być dostosowane skład i działalność kolegjalnych ciał miejskich.

Specjalnie poważne są zadania samorządu w miastach prowincjonalnych b. zaboru rosyjskiego. Na polu komunalnej gospodarki miejskiej byliśmy zaniedbani przez długie lata niewoli.

Przez osiem lat swej działalności samorząd polski dokonał wiele. Wysiłki jego w poważnej mierze musiały być poświęcone na samouctwo, pracę organizacyjną i nakreślenie planów.

Dzisiaj sytuacja, w której samorząd się znajduje, jest lepsza. Nowi gospodarze miasta będą mieli przed sobą drogę do postępu utorowaną. Na tej drodze samorząd miast b. Kongresówki staje przed zadaniem, dogonić miasta Zachodniej Europy, dogonić choćby pobliskie miasteczka b. zaboru pruskiego. Takie zadanie do spełnienia staje i przed Włocławkiem.

Aby zadaniu temu przyszła rada miejska ze swej strony mogła sprostać, muszą w niej znaleźć swój należyty udział trzy czynniki: praca, umiejętność i harmonja. Ci zatem, którzy kandydować będą do rady miejskiej, przede wszystkim winny pamiętać, że czeka ich praca honorowa, bezinteresowna, ale jednocześnie wysoce odpowiedzialna, wymagająca sumiennego badania zagadnień samorządu i potrzeb miasta, ślęczenia nad budżetami, statutami i sprawozdaniami.

W samorządzie praca jest drobiazgową, obejmuje zagadnienia lokalne, dalekie od programów partyjnych i sporów politycznych. Zarówno magistrat jak i rada miejska są władzami administracyjnymi.

Z powyższego wynika, iż znaczenie samorządu jest przede wszystkim praktyczne, zaś rada miejska nie jest polem dla politycznych popisów stronnictw. Wybory do rady miejskiej zatem nie powinny się odbywać pod hasłami stronnictw politycznych. Idea ta odczuwana jest przez niektóre sfery, przyczem wysnuwane są wnioski niezbyt trafne. Polegają

one na tezie, iż rada miejska winna być reprezentacją interesów poszczególnych grup gospodarczych ludności. Pogląd ten jest niebezpieczny przede wszystkim dla t. zw. sfer gospodarczych. Wysuwanie bowiem interesów gospodarczych przez t. zw. sfery gospodarcze czyli inaczej przez handel, przemysł i rzemiosło budzi reakcję w postaci wysuwania interesów gospodarczych przez szerokie warstwy spoźywców i hasał klasowych przez klasę robotniczą.

Hasła interesów zawodowych, podobnie jak i hasła polityczne wprowadzają do samorządu destrukcyjny czynnik walki.

Rolę przedstawicielstwa w radzie miejskiej grupy pospodarcze skłonne są pojmować przede wszystkim negatywnie jako obronę interesów swego zawodu, często polegającą na staraniach do przerzucenia ciężarów podatkowych na inne warstwy. Tego rodzaju jednostronne pojmowanie roli radnych miasta nie może dać pozytywnych rezultatów dla gospodarki miejskiej.

Pod jakimi hasłami mają się tedy odbywać wybory?

Nie pod hasłami wielkiej polityki, nie pod hasłami interesów gospodarczo klasowych. Jedne i drugie hasła kryją w sobie niebezpieczeństwo zmajoryzowania inteligencji i sfer gospodarczych przez masy mało doświadczone w życiu publicznym i gospodarce miejskiej.

Zarówno potrzeby szerokich warstw ludności, jak i interesy sfer gospodarczych wymagają, aby rada miejska w składzie swym posiadała maksimum członków czynnych i odpowiednio ukwalifikowanych.

W szczególności organizacje fizycznie pracujących (robotnicy, rzemieślnicy,) winny zdawać sobie sprawę, że tylko ludzie oświeceni skutecznie i twórczo w radzie miejskiej działać będą.

Aby działalność przyszłej rady dała pożądane owoce nie wystarczy praca i umiejętność radnych miasta. Konieczny jest tu trzeci czynnik — harmonja, która zaoszczędzi wiele wysiłku, czasu i pieniędzy. Wprawdzie przysła rada miejska nie może w swej całości stanowić harmonijnego zespołu, ale przynajmniej ci radni polscy, którzy w pracy społecznej nie kierują się hasłem walki klas, winni zgodnie współpracować, nadając odpowiedni ton i kierunek pracom całej rady.

Samorząd jest szkołą życia publicznego i winien służyć przykładem, jak należy pracować dla dobra państwa i narodu. Samorząd jednocześnie stanowić winien wyraz solidaryzmu społecznego.

Zrozumiałe, że do rady miejskiej wejdą i przedstawiciele stronnictw, ale niech to nie będą agitatorzy, czy figuranci polityczni, ale działacze społeczni, pełni zapału, poświęcenia i zrozumienia gospodarczych i społecznych potrzeb całego miasta i wszystkich warstw ludności.

Powyższe rozważania nasuwają same przez się jeden ostateczny wniosek.

Spółceństwo polskie Włocławka na podstawie kompromisu między organizacjami politycznymi, gospodarczemi i zawodowemi winno utworzyć jeden Polski Obywatelski Komitet Wyborczy, obejmujący przedstawicieli wszystkich polskich organizacji społecznych, pod wspólnym hasłem solidaryzmu społecznego i rozkwitu polskiego Włocławka.

Ludomir Starzyński.

JAN AUGUSTYNIAK

Kierownik Miejskiej Biblioteki publicznej w Łodzi
i Prezes Koła Łódzkiego Związku Bibliotekarzy Polskich.

JAK ZAKŁADAĆ, ORGANIZOWAĆ I PROWADZIĆ BIBLIOTEKI PUBLICZNE W MIASTACH PROWINCJONALNYCH- ZARYS OGÓLNY.

II.

Bibliotekarz

Trzy przedewszystkiem czynniki stanowią o roli i dalszym rozwoju każdej biblioteki: podstawa finansowa, księgozbiór już istniejący i bibliotekarz. Człowiek w bibliotece jest jej duszą. Na kwestję odpowiedniego bibliotekarza w bibliotece zwracam jaknajusilniej uwagę. Szczególnie zaś tam gdzie chodzi o bibliotekę publiczną. Jeżeli bowiem w dotychczas stosowanych sposobach organizowania bibliotek popełniono wiele błędów, to największym błędem, który zaważył na życiu niejednej z tych instytucyj było niedoceniecie i niezrozumienie roli bibliotekarza. Uważano dotąd, że bibliotekarzem w bibliotece naukowej czy publicznej powinien być koniecznie jakiś mąż uczonej lub dymisjonowany profesor, dobijający swój żywot na łaskawym chlebie w bibliotece.

Stanowisko bibliotekarza bywa jeszcze w Polsce zbyt często uważane za rodzaj synekury czy emerytury.

Opinia taka — niestety — do dziś dnia prawie że obowiązuje. To też następstwa tego stanu rzeczy bywają zbyt często fatalne i tak wyraźne, że aż uderzają w oczy każdego, ktokolwiek się zetknął bliżej z starszemi bibliotekami u nas. Panowie uczeni traktują najczęściej stanowisko bibliotekarza jako wygodną dla siebie sposobność do swobodnego korzystania ze zbiorów, do szperania w nich bez żadnego ograniczenia i kontroli, dla zdobycia materiału i napisania jeszcze jednej książki. Zapewne nie jest to zbrodnia, ale dotego nie trzeba być wcale bibliotekarzem.... Zresztą tam, gdzie bibliotekarz w bibliotece tylko dla siebie czyta i pisze i nic więcej nie robi, nie mają nic do czytania czytelnicy. Przysłowie o szewcu, który nie ma butów, lub o stolarzu, nie posiadającym stołka — powinno być niestety, zastosowane i do bibliotekarza. Całe nastawienie moralne i umysłowe kierownika biblioteki powinno być skierowane wyłącznie na troskę o księgozbiór powierzony mu i na jego należytą eksploatację przez ogół czytelników. Zastrzegam się przed posądzeniem mnie o niedoceniecie znaczenia lub wartości moralnej ludzi nauki. Ale niestety fakt ten jest wielokrotnie stwierdzonym, że gdziekolwiek na czele biblioteki stoi uczonej historyk, przyrodnik lub znawca jakiejkolwiek dziedziny i innej nauki, oprócz bibliotekarskiej, tam na organizację tej instytucyj, na jej sprawność w służbie publicznej, na zagadnienie stosunku do czytelnika albo wcale, albo bardzo mało poświęca się uwagi. To też dzisiaj nawet

poważne biblioteki uniwersyteckie w Polsce starają się mieć jako dyrektorów ludzi wprawdzie uczonych, ale uczonych przede wszystkim jako bibliotekarzy.

Specjalizacja w dziedzinie współczesnych metod pracy naukowej i oświatowej rozwinęła się już dzisiaj tak daleko, że chcąc coś zrobić dobrze, trzeba się tylko tej dziedzinie poświęcić. Bibliotekarstwo dzisiejsze jest pod tym względem jednym z najwięcej ekskluzywnych zawodów.

Trzeba więc być bibliotekarzem fachowcem w pierwszym rzędzie. Obowiązki zaś płynące ze stanowiska bibliotekarza w bibliotece publicznej wymagają od niego, by prócz wiedzy ściśle bibliotekarskiej posiadał także zdolności kierowania czytelnictwem samouka, aby potrafił wskazać czytelnikowi najlepszą książkę z działu, którym się on interesuje, aby w końcu umiał być dobrym informatorem inteligenta, który niema czasu śledzić za bibliografją swej specjalności. Musi więc być bibliotekarz pedagogiem. Musi znać dobrze powierzony mu księgozbiór i potrzeby czytelników, by mógł zadość uczynić tym niełatwym obowiązkom, musi kochać nie tylko książkę, ale tych, którzy się do biblioteki po książki zgłaszają. Jest to możliwe do osiągnięcia tylko wówczas, gdy bibliotekarz ma zamiłowanie do swego zawodu i gdy pracę swą bibliotekarza traktuje jako zadanie i cel życia, a nie jako tymczasowe i dodatkowe zajęcie, mające służyć innym celom i ambicjom.

Prócz tych walorów moralnych i fachowej znajomości bibliotekarstwa, bibliotekarz powinien posiadać szerokie horyzonta myślowe i kulturalne i nie powinna mu być obcą, choćby tylko w ogólnych zarysach, żadna dziedzina wiedzy ludzkiej. Specjalnie zaś powinien on pilnie śledzić, badać i znać bibliografję tak polską, jak i obcą, aby trzymać ustawicznie rękę na pulsie życia umysłowego w kraju i zagranicą. Ponadto powinien się bibliotekarz interesować stale zagadnieniami, związanymi z istotą książki, jako obiektu bibliotecznego, z jej historją, techniczną stroną jej powstawania, jej higieną, organizacją księgozbiorów i ich konserwacją, i to we wszystkich najdrobniejszych nawet szczegółach. Czytelnicy, ich potrzeby, ich psychika, stosunek do biblioteki i wychowanie ich w miłości dla książki — to powinno być również przedmiotem ciągłej troski bibliotekarza. To też, gdy zarządy bibliotek publicznych stają przed koniecznością angażowania bibliotekarza, powinny odrzucić od siebie daleko tak modne dzisiaj kryterja, czy kandydat posiada „pełne czy niepełne kwalifikację ogólną“, ale szukać powinniśmy przede wszystkim człowieka, który się „specjalnie na bibliotekarza urodził“... W wędrówkach moich po różnych bibliotekach, które zwiedzałem, czy to z ciekawości, czy też jako uproszony o ich inspekcję, spotykałem niejednokrotnie ludzi, którzy ledwie czytać i pisać umieli, ale mieli przytem taki entuzjazm i uwielbienie dla książki, że im to pozwoliło w ciągu kilkunastu lat bezinteresownej pracy w bibliotece (najczęściej robotniczej lub związkowej, którą kiedyś jakiś inteligent zorganizował), utrzymać ją w takim stopniu ilościowym i jakościowym i na takim poziomie użyteczności w jakim ją niegdyś, przed laty, do rąk swoich dostali. A to już jest bardzo dużo!

Pozostaje mi jeszcze wspomnieć w sprawie bibliotekarza o tem, że za jego pracę trzeba mu jednak dobrze płacić, dobrze — to znaczy, tak

by mógł się w zupełności oddać swej pracy, bez szukania ubocznych zarobków. Trzeba więc raz na zawsze zerwać z systemem pracy t. zw. „honorowej“... To było dobre dawniej, w okresie niewoli, kiedy inteligencja, z braku innego ujęcia dla swej energii społecznej, traktowała pracę oświatową jako zamaskowaną walkę z najeźdźcą i kiedy ideologia taka utrzymywała oświatowców w stałym i silnym napięciu i w gotowości wytrwania na każdej placówce jak najdłużej. Dzisiaj inteligencja ta odpłynęła na płatne stanowiska państwowe i municypalne i o jej bezinteresownej pracy w bibliotece nie może być już mowy. Ogólne zresztą ubóstwo pracującej inteligencji nie pozwala jej dziś bawić się w filantropję. „Honorowa“ praca nie była zresztą nigdy i nie może być podstawą racjonalnego kierowania jakkolwiek poważniejszą akcją. Biblioteka wymaga ustawicznej pracy, dozoru i ciągłości personalnej, co jest możliwe tylko przy ustabilizowaniu osób, pracowników bibliotecznych. Niema nic gorszego, kiedy bibliotekarze zmieniają się co rok, albo częściej i biblioteka odgrywa rolę piłki, przechodzącej z rąk do rąk, a każdy bibliotekarz rozpoczyna reorganizację biblioteki od początku, aż wreszcie ostatecznym wynikiem takiej zabawy w bibliotekarstwo bywa najokropniejszy nieład w księgozbiorze; biblioteka wówczas z powodu braku kontroli i konserwacji, albo poprostu topnieje i znika, albo też staje się zbieraniną defektów i makulatury, którą można sprzedać tylko jako papier na wagę.

Zasadę płatności za pracę należałoby przenieść także i na członków komitetu, do których nietylko należy nadzór nad ogólnym kierunkiem pracy w bibliotece, ale którzy również prowadzić powinni zupełnie konkretną pracę tam, gdzie ich specjalność jest niezastąpiona. Mam tu na myśli opracowywanie wykazów książek do nabycia z ich specjalności; kwalifikowanie książek do katalogowania, oraz pomoc przy klasyfikacji naukowej katalogu z chwilą, gdy się ten rozrośnie do kilkudziesięciu tysięcy kartek w kartotece, co ma miejsce tam, gdzie księgozbiór liczy już 10-15 tysięcy tomów. Płaca ta może być oznaczona od godziny. Wszelkie komitety niepłatne rozpadają się bardzo szybko i cały wysiłek spadłby tu w końcu na samego bibliotekarza, który musiałby być, i zazwyczaj bywa, żywą encyklopedją i jedynym źródłem wszelkiej inicjatywy na terenie biblioteki.

Organizacja
księgozbioru

Biblioteka może tylko wówczas spełnić dobrze swą rolę, gdy cały księgozbiór ujęty jest w dobrze obmyśloną organizację techniczną. Mam tu na myśli: szafy, inwentarz, katalogi i kontrola wypożyczalni. Sprawę techniki bibliotecznej lekceważy się też zbyt często, tak jak i fachowość bibliotekarza. I to mści się również bardzo rychło na sprawności biblioteki i zmniejsza jej wartość społeczną i naukową. Znane są stosunki po wielkich bibliotekach, gdzie pewna część książek skatalogowana jest według jednego systemu, inna część według drugiego, a trzecia posiada tylko spis inwentarzowy; przytem tysiące tomów leży w skrzyniach.

Albo też zdarzają się wypadki, że na kilkanaście żądanych książek otrzymuje interesant po trzech dniach jedną lub dwie, a reszty nie można odszukać, chociaż nikt ich nie wypożyczył. Narzekania na biblioteczne „porządki“ w Polsce stały się już przysłowiowe i przeszły do satyry, a jeden ze współczesnych poetów polskich tak powiada: „Jużeśmy zbrzydli Bogu bez katalogu... Ktoś znów inny porównał bogate, lecz nieuporządkowane

księgozbiory do skarbów bajecznych lecz... na księżycu. Dzisiejsza biblioteka musi być szczerą szafarką swego bogactwa. Bibliotekarz dzisiejszy to nie wartownik u wrót cekhauzu, ale przyjaciel czytelnika, jego nauczyciel ciepły i uprzejmy, rozdający wszystkim hojnie i zalecający skarby duchowe, w księgach zawarte. Aby godnie spełnić obowiązki bibliotekarza, trzeba przedewszystkiem dobrze zorganizować bibliotekę.

Pierwszem urządzeniem, które należy od razu postawić w sposób jak najbardziej praktyczny są szafy na książki. Szafy te powinny być otwarte, nie zamknięte, ponieważ książka nie znosi braku powietrza. Wysokość szaf nie powinna przekraczać 2 metrów, szerokość — 1 metra, głębokość zaś — 30 cm. Najlepszym wyjściem byłyby półki żelazne, oparte na fundamentach gmachu, bo nie obciążają podłóg. Tam zaś, gdzie żelaznych półek niema, należy się zadowolnić szafami z drzewa sosnowego, suchego, pomalowanego najlepiej na brązow („Bejca“) i przy tem lekko-politurowanego. Półeczki powinny być ruchome, aby można było regulować odstępy między nimi — stosownie do formatu książek.

Książki, nadchodzące do biblioteki, wpisuje się natychmiast do specjalnej księgi nabytków, aby można było mieć dowód wobec komisji rewizyjnej, gdy zechce zestawzić rachunki z rzeczywistym stanem rzeczy.

Rozmieszczenie książek na półkach winno się przeprowadzić jaknajprościej, to jest, nie dzielić książek na poszczególne działy naukowe z zarezerwowaniem miejsca na dalsze nabytki, lecz od razu wypełniać półki szczelnie od dołu do góry, bez względu na treść, stosując jedynie zasadę układu formatowego, t. j. małe książki umieszczać na górnych półkach, duże na dolnych. W osobne szafy wydzielić tylko należy bibliotekę podręczną, roczniki czasopism z lat ubiegłych, oraz niekomplety.

Bibliotekę zasadniczą numerować należy numeracją ciągłą od Nr. 1 i t. d. bez żadnych innych symbolów lub liter. Biblioteki dodatkowe (podręczna, czasopisma, niekomplety) oznaczamy również numeracją od N. 1 i t. d. z dodaniem odpowiednich liter, np. biblioteka podręczna, N. 1. A., 2. A. i t. d. czasopisma 1. B., 2. B. 3. B. i t. d. niekomplety 1. C., 2. C. 3. C. i t. d.

Numeracja powyższa jest numeracją inwentarzową i tylko ona obowiązuje tak pod względem porządku w układzie, jak i pod względem stosowania się do żądań czytelników, wypożyczających książki podług numerów. Najwłaściwszą formą spisu inwentarzowego ksiąg jest forma kartkowa. Wogóle wszelkie spisy w bibliotece (prócz księgi nabytków) winny być prowadzone systemem kartkowym. Inwentarz biblioteczny ma na celu wskazywanie porządku liczbowego książek w bibliotece, oraz ilość dzieł uporządkowanych.

Katalogi są najważniejszym organem w konstrukcji technicznej biblioteki. Spełniają one rolę okien, przez które może czytelnik wglądać do księgozbioru. Katalogi winny uwzględniać dwie zasady: 1) jakie książki danego autora znajdują się w bibliotece, 2) jakimi książkami dysponuje biblioteka w ramach klasyfikacji naukowej. Z tych założeń wypływa konieczność posiadania dwóch katalogów: alfabetycznego (ułożonego według nazwisk autorów) i działowego (ułożonego według działów naukowych, w których, prócz tego, kartki uwzględniają także porządek alfabetyczny

nazwisk autorów). Dwa powyższe katalogi służyć mają do użytku czytelników i z tego też tytułu nazywamy je katalogami zewnętrznymi. Prócz tego jednak pożądanym jest istnienie katalogu wewnętrznego, przeznaczonego dla personelu biblioteki. Katalog taki jest kopją katalogu alfabetycznego autorów.

Układ katalogu działowego wymaga, aby przedtem ustalony został system klasyfikacji naukowej księgozbioru. Tutaj należy się poważnie zastanowić i wybrać taki system, któryby zadawał nie tylko obecny stan liczbowy książek w bibliotece, ale uwzględniał także dalszy rozrost zbiorów a głównie przyszły rozwój wiedzy ludzkiej. Przyjęcie klasyfikacji martwej, której nie można później uzupełniać, spowoduje w przyszłości zamieszanie, konieczność przybudówek, które zagmatwają jasność podziału naukowego i utrudnią tak pracę organizacyjną w bibliotece, jak i orjentowanie się czytelników w katalogach bibliotecznych. Ze wszystkich znanych systemów zalecić tu można jako najodpowiedniejszy tak zwany „system dziesiętny M. Devey'a”. Wartość jego polega przede wszystkim na elastyczności w budowie, która przewiduje łatwe przystosowanie klasyfikacji naukowej do nowych zjawisk w nauce. Poszczególne działy i podziały tej klasyfikacji oznaczone są symbolami cyfrowymi arabskimi, dzięki czemu i czytelnicy mogą się łatwiej zorientować w jego istocie, jak i bibliotekarz może przenosić bez trudu znaki działowe na książki i na kartki katalogowe.

Administracja

Tak zorganizowany i skatalogowany księgozbiór może już być udostępniony dla czytelników, o ile otwieramy czytelnie tylko na miejscu. Przy tej sposobności zaznaczyć należy, że pełny typ biblioteki publicznej wymaga koniecznie aby z biblioteką łączyła się zarazem czytelnia. Biblioteki publiczne w tych miastach, gdzie jest ściślejszy podział pracy między bibliotekami, wydają książki do czytania tylko na miejscu. W miastach mniejszych nie wystarczy, jak sądzę, wydawanie książek do czytania tylko w lokalu biblioteki, lecz należy tam zaprowadzić także wypożyczenie książek do domów. Oczywiście można pewne cenniejsze dzieła wyłączyć z obowiązku wypuszczania na zewnątrz; natomiast książki popularne, a szczególnie literaturę piękną należy udostępnić jaknajszerszym warstwom społeczeństwa i z pominięciem zbyt skomplikowanej formalistyki.

Technika kontroli książek czytanych na miejscu nie wymaga zbyt trudnej organizacji; wystarczy tylko prymitywne notowanie na arkuszu numerów książek, wziętych przez poszczególnych czytelników. Natomiast książki wypuszczane na zewnątrz należy zabezpieczyć starannie przed zaginięciem i zapewnić im powrót do biblioteki. Tem się bowiem różni zorganizowana biblioteka publiczna od wszelkich innych zbiorów książek (prywatnych, czy księgarskich), że posiada celowo skompletowany księgozbiór, który musi być stale utrzymywany w nakreślonych z góry ramach i książki wypożyczone powinny tam bezwarunkowo wrócić. Zabezpieczenie książek wypożyczonych da się osiągnąć za pomocą następujących urządzeń: 1) deklaracji czytelnika, który podaje dokładne wiadomości, dotyczące swego nazwiska, adresu, składa przyrzeczenie co do zwrotu książek w określonym terminie i gotowość uregulowania należności na wypadek jeśli mu książka zaginie lub się przypadkowo zniszczy, 2) t. zw. pierwszej kontroli t. j. oznaczonej liczbą kolejną karty czytelnika, gdzie zapisuje się

daty i numery wypożyczonych książek i 3) drugiej kontroli t. j. karty książki, gdzie figuruje numer inwentarzowy książki, jej tytuł i nazwisko autora i gdzie zapisuje się każdorazowo numer karty czytelnika, który książkę wypożycza. Zasada podwójnej kontroli w wypożyczalni polega więc na tem, że pod numerem czytelnika notuje się numer książki wypożyczonej, a pod numerem książki numer czytelnika, wypożyczającego daną książkę. Dzięki tak postawionej zasadzie możemy w każdej chwili stwierdzić, u kogo się znajduje książka, której na półce niema i kogo należy monitować za przetrzymanie książki poza termin.

Aby stosunek biblioteki do czytelnika i odwrotnie ułożył się normalnie, trzeba opracować regulamin dla czytelników, w którym należy określić warunki korzystania przez nich z biblioteki i czas, kiedy biblioteka jest czynna. Regulamin ten może być odbity na odwrotnej stronie legitymacji czytelnika, gdzie znów znajduje się jego nazwisko, adres i numer jego karty biblioteczej. Legitymacja musi być podpisana przez kierownika biblioteki.

Do zagadnień natury administracyjnej na terenie biblioteki należy również umiejętność wyzyskania sił pracowników biblioteczych, szczególnie tam, gdzie jest ich większa ilość. W tym celu należy ściśle rozgraniczyć zakres pracy każdego urzędnika, aby każdy wiedział, co ma robić i jak robić. Kierownik biblioteki powinien zarezerwować dla siebie kierownictwo ogólne i najpoważniejsze prace, głównie kierowanie czytelnictwem w wypożyczalni. Jeżeli biblioteka liczy już kilkanaście tysięcy tomów, wówczas rola kierownika sprowadza się tylko do ogólnego kierownictwa, a wydawanie książek winien zlecić odpowiednio uzdolnionej i wykwalifikowanej sile. Należy gorąco przestrzegać przed dążeniem do całkowitego zagarnięcia wszystkich prac w bibliotece przez kierownika. Nie ten bowiem kierownik jest dobry, który jest pracą zavalony po uszy, gdy tymczasem pracownicy nie mają nic do roboty, lecz ten u którego personel nie traci ani jednej chwili czasu napróżno. Gdyby nawet kierownik nie miał żadnej ściśle określonej funkcji to jeżeli tylko trzyma silnie w ręku kierownictwo całym aparatem, sprawa już jest dobrze postawiona i rozwiązana. Praktyczną rzeczą będzie, jeśli taki podział pracy napisany na arkuszu papieru, zostanie zawieszony w wewnętrznych salach biblioteki.

Z chwilą gdy biblioteka rozpocznie swą działalność, należy już od pierwszego dnia prowadzić dokładną statystykę czytelnictwa. Statystyka powinna uwzględniać: ilość czytelników, podział ich według płci i zawodów ilość czytanych książek i podział ich według działów. Jednocześnie trzeba także zaprowadzić statystykę księgozbioru, zapisując do specjalnego zeszytu statystycznego ilość przybywających dzieł i tomów, każdorazowo według klasyfikacji działowej skatalogowanych.

Również i o innych rodzajach prac, związanych nieodłącznie z funkcjonowaniem biblioteki nie należy zapominać. Mam tu na myśli zaprowadzenie odpowiednich ksiąg kasowych, kwitów i teczek rachunkowych. O ile zwłaszcza biblioteka (np. do czasu jej umiastowienia) dysponuje funduszami społecznymi zebraniem drogą ofiar, subsydjów i t. p. to należy rzecz tak prowadzić, aby się można było z każdego grosza każdej chwili wycisnąć. Nie trzeba bowiem na to malwersacji, ale wystarczy,

że jakiegoś kwitu nie wciągniemy odrazu do kasy lub, że księga kasowa nie będzie prowadzona ściśle, a wpadniemy w podejrzenie, wytworzy się nieufność do kierownika biblioteki i chociaż nie będzie podstaw do formalnych zarzutów, ale już ta atmosfera niejasna zatruje nam życie i może dobrą opinię zupełnie uczciwego i sumiennego człowieka narazić na poważny uszczerbek. Rachunkowość biblioteki nie powinna być zbyt buchalteryjnie prowadzoną; nie należy wprowadzać tak zwanych: księgi głównej, memorjału i ksiąg pomocniczych, lecz wystarczy jedna książka kasowa, jaką w każdym odpowiednim sklepie otrzymać można. Osobno piszemy na jednej stronie wpływy na drugiej wydatki i zamykamy rachunki bilansem miesięcznym. W końcu roku sprawozdawczego sporządzamy wyciąg według wzoru amerykańskiej buchalterji i to nam daje dostateczny pogląd jakie działy administracji wyczerpały swój budżet. Jeżeli zaś operujemy budżetem ścisłym, którego nie możemy przekroczyć, sprawdzanie wydatków z sumami preliminarjami odbywać musimy co miesiąc. Ostatecznie zaś, jeżeli gospodarka biblioteki nabierze większego rozmachu, można zaprowadzić stałą księgę buchalteryjną wzoru amerykańskiego.

Korespondencję biblioteki t. j. kopje listów wysłanych i oryginały korespondencji wchodzącej przechowujemy w aktach biblioteki i gromadzimy w ten sposób materiał do historii książnicy.

Wszelkie biblioteki, a szczególnie publiczne, których założenie wymaga wiele sił, energii i pieniędzy, tworzy się głównie w tej myśli, że w społeczeństwie istnieją zastępy ludzi, głodnych wiedzy i książki. Najczęściej zaś inicjatorowie książnic publicznych bywają głęboko i z góry przekonani, że salę czytelników zapełnią sami poważni czytelnicy, rekrutujący się z pośród inteligencji zawodowej, lekarze, prawnicy, technicy, nauczycielstwo szkół średnich i powszechnych, działacze społeczni, kierownicy związków, stowarzyszeń, radni miasta, członkowie magistratu i t. d. Nic błędniejszego! Kierownicy bibliotek publicznych, istniejących już po lat kilka lub kilkanaście byli również tego samego mniemania, lecz srodze się zawiedli. Do bibliotek dobrze zaopatrzonych w poważne dzieła z dziedziny nauk społecznych, przyrodniczych, filozoficznych, technicznych i t. d. nie przyjdą ani lekarze, ani prawnicy, ani też działacze społeczni (przynajmniej dotychczasowe doświadczenia starszych bibliotek nie upoważniają do takiego optymizmu), ale natomiast napływa wielkimi gromadami młodzież szkół średnich, czytając w pierwszym rzędzie książki z działów: krytyki literackiej i zagadnień seksualnych, jeżeli chodzi o dział naukowy, lub prosząc o książki beletrystyczne o podkładzie erotycznym, jeżeli mowa o dziedzinie literatury pięknej. Oto jest naga prawda, o której w pierwszym rzędzie wiedzieć powinni ci, którzy tworzą nowe biblioteki publiczne.

Wnioski, ze stwierdzenia tego rodzaju faktu są następujące: okazuje się, że przeszło stuletnia niewola polityczna wycisnęła silnie swe piętno na kulturze duchowej narodu. Brak racjonalnej pracy oświatowej i brak bibliotek publicznych spowodował brak kultu dla pięknej i pod każdym względem dobrej książki. Ostatnie lata, a pierwsze naszej odrodzonej niepodległości, charakteryzujące się kryzysem gospodarczym, ogólną biedą i pogonią tylko za chlebem, wpłynęły też na przedłużenie nędzy w dzie-

dzinie naszych bibliotek i książki polskiej po dzień dzisiejszy; i niewiadomo kiedy nastąpi jej kres. Pokolenie starsze jest dla bibliotek i czytelnictwa stracone i już takim wymrze. Nieliczne tylko wyjątki, w pierwszym rzędzie uczeni, kochają książkę i żyć bez niej nie mogą. Druga warstwa społeczna, która także bez książek żyć nie może, to ucząca się młodzież, która jednak książki jeszcze nie umie kochać, a raczej ją nienawidzi, a czyta tylko dlatego, że na szkolny tercjał lub semestr trzeba tyle a tyle „odwalić lektur“....

Między jedną nieliczną warstwą uczonych, a drugą uczących się, choć liczną, lecz nie przedstawiającą jeszcze żadnej realnej wartości, — znajduje się wielomilionowa masa ludu, dla którego dobra i mądra książka zupełnie nie istnieje. Oto brama wypadowa dla akcji bibliotek publicznych w Polsce. Przyciągnąć do biblioteki jak najszerze warstwy społeczne, a przede wszystkim ich młode pokolenie, ponieważ ono stanowi o przyszłości państwa i jest glebą na którą paść i rozwinąć się może ziarno tak dobrego jak i złego zasiewu. Należy wzmocnić instynkty dodatnie przez propagandę dobrej książki, bo o kulturalnym rozwoju narodu i jego roli w świecie decyduje przedewszystkiem oświata, a więc rozwój czytelnictwa wśród mas.

Młodzież szkół średnich należy więc otoczyć opieką, nie usuwać jej z biblioteki, ponieważ ona utworzy w przyszłości zastęp prawdziwych przyjaciół książki i inteligentnych czytelników, gdy ukończy ostatecznie szkołę i wejdzie w życie. Nawyk do książki w młodości wytworzy stałą potrzebę lektury do późnej starości. Idealne stosunki czytelnicze nie spadają z nieba, biblioteka musi sobie wychować czytelników. Biblioteki publiczne, niektórych miast doszły już drogą mozolnego wysiłku w ciągu kilku lat do wcale poważnych wyników w zakresie czytelnictwa

Wychowanie dobrego czytelnika da się osiągnąć w dwojaki sposób: przez dobór staranny tylko dobrych książek i przez specjalną pedagogikę bibliotekarską na terenie bibliotek powszechnych, uprawianą wśród czytelników młodocianych i samouków.

Jeżeli chodzi o szczegóły, to mam tu na myśli ściśłą kontrolę książek, wpływających do biblioteki z darów, z których należy bezwzględnie wyłączać wszelką beletrystyczną i naukową miernotę. Jeżeli zaś niektóre z tych książek można zaliczyć, jako cenny materiał do świata zjawisk patologicznych w życiu kulturalnym, to należy takie objekty włączyć do księgozbioru, ale wydawać je tylko osobom, pracującym naukowo, w poważnym tego słowa znaczeniu.

W dziedzinie pedagogiki bibliotekarskiej należy postawić na pierwszym miejscu propagandę dobrych książek. Jednym ze sposobów prowadzenia takiej akcji jest głośne kolejne czytanie szeregu utworów, odpowiednio wybranych i tworzących albo pewien komplet myślowy, mający służyć w ilustrowaniu pewnej tezy literackiej, albo też książki pojedyncze, czytane w związku z pewnemi okolicznościami (np. uroczystościami, obchodami i t. p.) Książki przeznaczone do głośnego czytania powinny posiadać wybitne walory artystyczne, a przytem takie, o których przeciętny czytelnik nic nie wie i obok których przechodzi, nawet nie domyślając się zawartego w nich bogactwa.

Osoba wyznaczona do tej pracy powinna być specjalnie uzdolniona do publicznego głośnego czytania. Utwór literacki należy poprzedzić krótkim omówieniem twórczości autora, następnie scharakteryzować sam utwór, który ma się czytać, a później czytać trzeba go ładnie i wyraźnie, aby uwypuklić jego wartość artystyczną.

Prócz tego można organizować na terenie biblioteki kółka samokształcenia, aby się zetknąć bezpośrednio z czytelnikami. Kółka takie mogą być tworzone dla uprawiania samouctwa w różnych kierunkach naukowych i tu ma bibliotekarz wiele sposobności do kierowania czytelnictwem, stosownie do indywidualności czytelnika.

Zakończenia Ramy niniejszej publikacji nie pozwalają na omówienie jeszcze wielu szczegółów ważnych tak ze względu na organizację księgozbioru, jak i na samą technikę dalszej pracy. Ażeby więc rozciągnąć praktyczną wartość przytoczonych wyżej wskazówek także na z pozoru drobniejsze zagadnienia radziłbym przeczytać pilnie i w pracy technicznej opierać się na książce F. Czernijowskiego pod tytułem: „Biblioteki Powszechne“, podręcznik dla zakładających i prowadzących biblioteki. (Warszawa, Związek Bibliotekarzy Polskich r. 1919 str. 49 plus 8).

Książeczka ta zawiera szereg koniecznych dla bibliotekarza wskazówek technicznych, takich głównie, jakich w niniejszym zarysie umieścić nie mogłem.

Jako dobre uzupełnienie wspomnianej książeczki służyć też może druga p. t. „Przepisy katalogowania alfabetycznego w bibliotekach polskich“ (Wydaw. Zw. bibliotekarzy polskich, Warszawa 1923 r.). Broszurka ta zawiera sto paragrafów, dotyczących zasad redagowania i układu kart katalogowych, dla książek różnej treści i w różnych językach. Podobnych przepisów dotyczących katalogowania jest w języku polskim kilka, lecz przepisy zawarte w wspomnianej publikacji Związku bibliotekarzy polskich, przewyższają inne jasnością i ścisłością ujęcia treści, jak również dają o wiele praktyczniejsze od innych rozstrzygnięcie wielu zawyłych kwestyj przy katalogowaniu zbiorów naukowych. Do czasu wydania ogólnej polskiej instrukcji katalogowej (co napewno rychło nie nastąpi) przepisy wyżej wspomniane mogą być najlepszą podstawą dla formowania katalogów w bibliotekach polskich.

Trzecim podręcznikiem bibliotekarskim dla tych bibliotek, gdzie zdecydowano się wprowadzić klasyfikację naukową systemu dziesiętnego będzie książka p. Jadwigi Bornsteinowej p. t. „Zasady klasyfikacji dziesiętnej“ (Warszawa, Geberthner i Wolf 1925). Podręcznik ten daje na wstępie teoretyczny zarys systemu, a dalej podaje szereg tablic klasyfikacyjnych, zawierających kilka tysięcy działów naukowych z uwzględnieniem podziału głównego i drobnych rozgałęzień. Jest to jedyna w języku polskim książka, na której można się oprzeć przy wprowadzeniu w biblioteczce tego rodzaju podziału naukowego księgozbioru.

Przedewszystkiem zaś przed rozpoczęciem pracy w bibliotece nie zaszkodzi zwiędzić kilka dobrych bibliotek publicznych, na miejscu stwierdzić, jakimi w praktyce okazały się pewne urządzenia, wybrać z nich najlepsze i te zastosować u siebie. Każdy z nas bowiem ma prawo w dążeniu naprzód wesprzeć się, jak chromy na kuli, na doświadczeniach innych i nie popełniać błędów, których nasi poprzednicy, nie mając wzorów, uniknąć nie mogli.

Łódź. 17 maja 1927.

STRONA SPOŁECZNA ZAGADNIENIA „SZKOŁY JEDNOLITEJ“

Gdyby mnie kto wyciągnął na dyskusję o „szkole jednolitej“, przeпадłbym z kretesem, gdyż o istocie sprawy mam wiadomości bardzo słabe. Zwolennik takiego systemu szkolnego może mnie łatwo przekonać. o słuszności swoich poglądów, przeciwnikowi — zwłaszcza jeśli jest mocno wymowny — gotów jestem także przyznać rację (ach, jak on pięknie mówi o „wysokim poziomie szkolnictwa“!). Jestem w kłopotcie: po której stronie jest słuszność? Gdzie szukać niezawodnego sprawdzianu? Na czym się oprzeć, aby nawet bez „fachowej znajomości sprawy“ urobić sobie pogląd właściwy, racjonalny na zagadnienie, którem się interesuje nie tylko nauczycielstwo? które rozpała umysły do tego stopnia, że nawet spór przenosi się na szpalty dzienników? któremu poświęcane są zebrańia tak „niepoważne“ jak wiece?...

Domagają się „szkoły jednolitej“ głównie nauczyciele szkół powszechnych. Czego, w gruncie rzeczy, chcą ci ludzie? O co się tak za bijają? Otóż są to ludzie bardzo dziwni: mają i tak dużo roboty, a chcą jej jeszcze więcej. Bo jeśli się skasuje kilka klas niższych gimnazjum (nawet nie wiem dobrze, trzy czy cztery), to liczba uczniów w szkole początkowej powiększy się. Czyż to nie jest czyste warjactwo?

Wytrawni pedagodzy rozdzierają szaty nad niskim poziomem naszego szkolnictwa średniego; prof. Witwicki wykazuje, jak mało umie uczeń gimnazjalny — i oto zjawiają się ludzie, którzy żądają ujednoczenia szkolnictwa.

I znów stajemy wobec pytania: co wziąć za podstawę oceny tego dziwnego zjawiska? z jakiego punktu spojrzeć na nie, aby wyrobić sobie zdanie właściwe?

Stańmy na chwilę na stanowisku zaciekłych obrońców obecnego systemu szkolnego: dzisiejsza szkoła nie stoi jeszcze na wysokości zadania, a „szkoła jednolita“ zepchnie szkolnictwo nasze jeszcze niżej. Do jakiej więc tutaj dochodzimy konkluzji? Oto ni mniej, ni więcej, tylko do takiej: zwolennicy „szkoły jednolitej“ pragną obniżenia poziomu naszego szkolnictwa. Drogą zupełnie logicznego rozumowania doszliśmy przeto do absurdu, boć przecie nikt nie ośmielił się imputować nauczycielstwu szkół powszechnych takich zamiarów. Nauczycielstwo samo miałoby podkopywać byt szkolnictwa narodowego? Miałoby świadomie dążyć do dezorganizacji szkoły polskiej?

Musimy więc gdzieindziej szukać pobudek dążeń do zorganizowania jednolitej szkoły polskiej. Znajdziemy je, jak sądzę, w znajomości nauczycieli szkół powszechnych tych warstw społecznych, z pośród których obecnie rekrutują się uczniowie tych szkół. Cóż ta znajomość mówi nauczycielom? Mówi im, że warstwy te nawet pod względem oświaty są jeszcze upośledzone. Mówi im, że póki te miliony ludzi będą przechodziły tylko przez „szkołę bądź co bądź ludową“ (wyrażenie jakiegoś nauczyciela), póty ani społeczeństwo, ani państwo nasze nie wejdzie na drogę rozwoju takiego, jaki jest wszystkich nas... pobożnem życzeniem.

Mówi im, że nie może być zdrowem i silnem społeczeństwo, którego większość nie jest należycie ukształcona. Mówi im wreszcie, że naprawdę zespolić naród może tylko zespolona szkoła.

Nie uchybiając w niczem nauczycielstwu szkół powszechnych, ośmielę się powiedzieć, że inicjatywa tylko pozornie od nich wychodzi. W gruncie rzeczy inicjatywa ta wychodzi z łona tych warstw szerokich, dla których dobra nauczycielstwo z takim poświęceniem chce pracować. Nauczycielstwo działa tu pod naciskiem tych milionów, które budzą się do życia społecznego, w których budzi się świadomość konieczności zajęcia pozycji w życiu społecznem. Bowiem żadna siła ludzka nie zdoła skłonić warstw, że tak powiem, leżących odłogiem, do spojenia się zcałością społecznego życia, skoro sama one do tego jeszcze nie dojrzały.

Że teraz dojrzewają, mamy dowód choćby w tych tłumnych wiecach jakie się odbywają w całym kraju na rzecz „szkoły jednolitej“. Nie można sobie lekceważyć tych wieców: rodzice dzieci szkół powszechnych sami, z własnej woli, przybywali na wiece i wprost chłonęli słowa mówców. W jaki zresztą inny sposób ci ludzie mogą zaznaczać swe pragnienia?... Oczywiście, bardzo łatwo zbagatelizować zjawisko powiedzeniem, że na tej drodze nie rozwiąże się zagadnienia „szkoły jednolitej“. Ale czy to kto twierdził?... Szkoda dowcipu na zwalczanie twierdzenia, którego nikt nie wygłaszał.

Jesteśmy u samego rdzenia zagadnienia, które omawiamy. Dążenie do zrealizowania postulatu „szkoły jednolitej“ jest tedy, według mnie, jednym z etapów odbywającej się w naszych oczach demokratyzacji społeczeństwa polskiego. Należy je powitać jako objaw niezwykle pocieszający, jako przejaw utajonej w narodzie siły, która sama, faktem swej dojrzałości, przebija się na powierzchnię, z nizin i mroków społecznych dążąc ku światłu. Rozwój społeczny jest niczem innym właśnie jak uświadamianiem się coraz nowych warstw i potężnem wołaniem o prawo do pełnego życia w społeczności ludzkiej. Im prędzej ten rozwój będzie postępował, tem lepiej dla samego życia społecznego. Idealnem będzie takie społeczeństwo, w którem nie będzie miejsca dla tłumy, wiecznego źródła niustannych zaburzeń i zarazem bazy operacyjnej dla mącieli społecznego życia.

„Szkoła jednolita“ nie może stać się rzeczywistością już teraz. Potrzeba do niej poczynić przygotowania niezbędne, potrzeba odpowiedniego doboru sił nauczycielskich. Sami nauczyciele doskonale to rozumieją (v. artykuł w tej sprawie p. Karola Dzieduszki w Nr. 6 z r. b. „Życia Szkolnego“).

Ale „szkoła jednolita“ jest nakazem życia i jako taka prędzej niż później musi być zrealizowana. Bo demokratyzacja naszego życia nie zatrzyma się, będzie szła zwycięsko naprzód, obalając wszystkie przeszkody na swej drodze.

A w tej demokratyzacji, w wybijaniu się na powierzchnię sił dotąd ukrytych, w powiększaniu przez nie energii narodowej leży przyszłość Polski jako Narodu i Państwa.

Zadanie wielkie, praca olbrzymia. Ci, którzy doniosłości jej zrozumieć należycie nie są zdolni, niech przynajmniej nie przeszkadzają tym, co, ruszając w tę daleką drogę, biorą na swe barki ciężar poświęcenia dla całego Narodu.

Roman Ściślak.

O ISTOCIE PIENIĄDZA.

Sprawa ustroju pieniężnego zaprzęta umysły polaków od pierwszych dni wskreszenia niepodległości politycznej. O ile w pierwszych czasach sprawa ta przedstawiła się w mglistej dali, jako rzecz nie nagląca, która w przyszłości miała się jakoś ułożyć, o tyle z biegiem czasu staje się ona coraz bardziej pilną, od sposobu bowiem jej rozstrzygnięcia zależeć będzie kształtowanie się życia narodu na długi okres czasu.

Dziś przeciwstawiają się sobie dwa poglądy: Kiedy znaczna część narodu, mniej gospodarczo uświadomiona, a hołdująca hasłom popularnym oczekuje rozwiązania sprawy drogą najmniejszego wysiłku a więc drogą pożyczki zagranicznej, — druga, widząca możliwość kierowania własnymi losami tylko w zupełnem uniezależnieniu się gospodarczem, pragnie oprzeć pieniądź na własnych siłach narodu.

Zwolennicy pożyczki zagranicznej argumentują swój pogląd osławionem zubożeniem kraju po wojnie, „zubożeliśmy, a więc potrzeba nam pieniędzy“; jakgdyby pieniądź mógł wyrównać straty, powstałe przez zniszczenia wojenne.

Uprzypomnijmy sobie, na czem polegają te zniszczenia: wojna pozbawiła życia lub zdrowia pewną liczbę setek tysięcy mężczyzn, ludzi pracy, ojców i synów rodzin, które utrzymywali; wojna przyprawiła o nędzę rodziny, które utraciły żywicieli, wpędziła do grobu lub skarliła zastępy dzieci, pozbawione koniecznych warunków życia i rozwoju; wróg wojenny zniszczył miasta i wsie, zrujnował warsztaty pracy, rabował to, co zostało stworzone długoletnią pracą obywateli. Aby te straty wyrównać, nie pozostaje nic innego, jak tworzyć nanowo, co zostało utracone, nie poddając się złudzeniu, że pracę zastąpić może pożyczanie drogiego kruszczu; pieniędzy nikt nikomu nie darowuje, — za złoto krwawym potem się płaci; a za tę cenę można bodaj zdobyć coś lepszego, pożyteczniejszego, o bardziej bezpośredniej wartości użytkowej. Czyż zabiegliwy gospodarz nie woli zemleć ziarno i karmić chlebem domowników swoich, niż oddać je obcym ludziom za pieniądze? Czyż w razie katastrofy żywiłowej pieniądź nie staje się rzeczą najmniej potrzebną, gdy chleb i odzież stanowią prawdziwe dobrodziejstwo!

Że tylko praca jest tym motorem, który wprowadza życie w organizm społeczny, łatwo się przekonać z powstawania życia w tym organizmie w najważniejszych epokach bytu, kiedy człowiek musiał podejmować pierwsze walki z siłami przyrody; w jakiejże wzdardzie miał on wówczas tak dziś drogie kruszcze, kiedy tylko siła mięśni i praca mózgu, użyte celowo, mogły zaradzić najpilniejszym jego potrzebom!

Z biegiem wieków rozszerza człowiek coraz więcej dziedzinę zdobyczy życiowych, a odbywa się to zawsze tylko kosztem największych wysiłków jego mózgu i mięśni; pieniądź nie mógł go w tem wyręczyć i nie może wyręczyć go i w obecnym czasie. Narodziny pieniądza inną zgola przysługę oddały ludzkości: ułatwiły wymianę usług wzajemnych między ludźmi.

Tę rolę pieniądza należy sobie dobrze uświadomić, gdyż świadomość ta pozwoli nam uniknąć wielu nieporozumień co do roli, jaką pieniądź odgrywa w życiu gospodarzem narodu i państwa. Te same prawa rządzą życiem jednostek i społeczeństw; iluż to mamy ludzi, skazanych na niedostatek pieniężny przez życie całe; jeżeliby pieniądź był tym warunkiem sine qua non istnienia, jakąż rację bytu mieliby ci ludzie? a jednak żyją, przez pracę swoją są pożyteczni i przez innych poważani; bo mogą być różne waluty: mocniejsze i słabsze, złote, srebrne lub zastępujące je banknoty papierowe, ale niema na świecie takiej waluty, króbraby zastąpiła pracę mózgu i mięśni.

Jest rzeczą oczywistą, że w czasach zamierzchłych, kiedy ludzie żyli w warunkach pierwotnych, stosunki między nimi były bardzo proste i nie było potrzeba pieniądzy; cywilizacja odbywała się nie na podkładzie pieniądza, którego nie było, ale drogą ciężkiej pracy człowieka. Zdawać by się mogło, że my, polacy, jesteśmy w gorszych warunkach od tych naszych pra-pra-ojców: mając wszystko, co jest potrzebne do budowy domów, uprawy ziemi i eksploataowania jej bogactw, posiadając doświadczenie wiekowe i wiedzę, której brakło naszym przodkom, godzimy się z tem, że wielu polaków cierpi nędzę z powodu braku pracy lub szuka chleba u narodów obcych, nawet nieżyczliwie względem nas usposobionych, a to tylko dlatego, że brak nam świecącego metalu, zwanego złotem!

My jednak do kwitów takich nie moglibyśmy już mieć dostatecznego zaufania i musiałby je wystawiać rząd, gwarantując ich wartość majątkiem narodowym; że zaś majątek narodowy rozkłada się na własności poszczególnych jednostek, musiałyby one ustąpić rządowi prawa pierwszeństwa. Tu już samo przez się nasuwa się rozwiązanie sprawy: kwity, zabezpieczone na własnościach poszczególnych osób, które zaciągnęły od rządu na własne majątki pożyczki, stanowiące tylko pewną część wartości tych majątków, odpowiadałyby w zupełności wymogom pieniądza obiegowego wewnątrz kraju. Jako zabezpieczony na wartości użytkowej, bezwzględnej w kilkuset procentach, pieniądź taki nie byłby gorszym od banknotów zabezpieczonych złotem w kilkudziesięciu procentach i nie byłby, jak chcą przeciwnicy hipotecznego zabezpieczenia pieniądza, pieniądzem zastępczym, byłby to pieniądź prawdziwy, dalszy ciąg pieniądza obecnego, nowa jego emisja; złoty obecny, aby utrzymać się na równi ze swoim kolegą — złotym hipotecznym, musiałbym osiągnąć zabezpieczenie kruszcowe przynajmniej w 100%.

Ze względu na stosunki z zagranicą część pieniędzy winna mieć pokrycie kruszcowe, aby była możność wyrównywania niemi ewent. należności zagranicznych bez uszczerbku innych dóbr użytkowych. Łatwiej jest zwalczać nowe poglądy, niż je propagować, nie uznawać czegoś można — nie znając; aby poznać — potrzeba dobrej woli i obiektywizmu.

Podobnie jak Socjaliści praktykujący powołują się na teorie Marksa, które bodaj czy znają, a znając rozumieją, tak i nasi zagorzali metalisci mają swoje autoretyty, a o sile ich własnych argumentów świadczy choćby nazywanie zwolenników zmiany ustroju pieniężnego — „nominalistami“! (vide: Marjan Manteuffel „Istota dobrego pieniądza i jego funkcje; w broszurze tej autor streszcza teorie metalisty niemieckiego Alfreda Lauburgha.)

O ileż silniej przemawiają do nas wywody zwolenników zmiany ustroju pieniężnego, jak: senator St. Gaszyński, poseł Hausner, niż. Stefan Jabłoński; G. Leliwa i inni, lub amerykańnin H. Ford.

Zupełnie nie da się uzasadnić twierdzenie oponentów, że pieniądz, nie oparty na złocie będzie się dewaluował, wprost przeciwnie, wartość jego będzie się kształtowała na rynku wewnętrznym, podtrzymywana w pierwszym rzędzie przez tych, którzy obciążą nim swoje hipoteki, stosunki z zagranicą nie będą miały na niego ujemnego wpływu wobec czynnego bilansu handlowego, na który nas stać i którego naruszenie jest zbrodnią; raz na zawsze musimy skończyć z tym dzikim eksportem jesiennym, który jest zwiastunem wzmożonego importu na wiosnę, kiedy przywozi się do Polski produkty... wywiezione do Gdańska na jesieni!

Jakie hipoteki mogą służyć zabezpieczeniem pieniądza? Bezwarunkowo tylko hipoteki ziemskie: ze wszystkich wartości użytkowych, nadających się bardziej, niż kruszce do zabezpieczenia pieniądza, najmniej zmienną jest wartość ziemi i jej płodów, wszelkie inne bowiem wartości użytkowe są względne i zmienne, tylko ziemia i jej plody stanowią wartość podstawową, bezwzględną. Wszelkie teorie, przypisujące wartościom niestałym, jak towary, zdolność zabezpieczania pieniądza, muszą upaść.

Pieniądz o podkładzie hipotecznym nie może być, jak chcą jego przeciwnicy przyrównywany do marki, która się dewaluowała wskutek inflacji, główną przyczyną spadku wartości marki było to, że Sejm ustawodawczy, który miał określić jej wartość, uczynił tego nie zdołał. Gdyby reforma waluty nie była przeprowadzoną w r. 1924, a byli wszak rzeczywiście odłożenia tej sprawy do czasu ustalenia się cen, katastrofa byłaby nieuniknioną.

Jakkolwiek wydawać się to może dziwnem, co powiemy o związku pomiędzy wprowadzeniem złotego a podniesieniem się cen, nie możemy pominąć ważnego, zdaniem naszym, momentu, który miał decydujące znaczenie w normowaniu się cen na rynku wewnętrznym: błąd polegał na tem, że gdy banknoty złotowe zostały puszczone w obieg, bilon miał się ukazać dopiero później, tymczasem zaś Minister Skarbu emitował bilety zdawkowe w odcinkach do 2 złotych. Wycofane z obiegu bilety markowe, względnie ich połówki, z nadrukiem czerwoną farbą o ich wartości groszowej miały spełniać rolę bilonu. Papierki te, niewygodne w użyciu i brane niechętnie, tak się uprzykrzyły społeczeństwu, że zanim został przygotowany bilon, już się od groszy odzwyczajono i ten rozmach jakiego nabrał złoty (niepodzielny) od początku odbił się dotkliwie na naszych obecnych stosunkach pieniężnych.

Sprawa walutowa ma to do siebie, że niepodobna o niej mówić, nie potrącawszy o związane z nią kwestje: wydatków państwowych i podatków, służących na ich pokrycie.

Wspomniałem już kiedy indziej, że do budżetu państwowego nie może być stosowaną mądra zasada gospodarki osobistej normowania skali wydatków w granicach dochodów; tu sprawa przedstawia się wręcz przeciwnie: dochody skarbu państwa muszą być dostosowane do wysokości koniecznych wydatków; muszą one wystarczyć na pokrycie tych wszystkich wydatków, które są niezbędne do zapewnienia państwu pomyślnych warunków rozwoju i bezpieczeństwa nazewnątrz. Największą trudność przedstawia rozłożenie kwoty, jaka winna wpłynąć w formie podatków, na poszczególnych obywateli w sposób jaknajbardziej sprawiedliwy. Rozumie się, że ustalonej sumie wydatków musi odpowiadać ustalona również suma wpływów; dla tego też opieranie budżetu państwowego na opłatach, których wysokość nie da się ustalić z góry, nie może mieć miejsca.

System podatkowy u nas domaga się znacznych uproszczeń; tak np. zamiast całego szeregu różnorodnych podatków (40 do 50) wystarczyłyby podatek od majątku i źródła dochodu, a więc: od obszaru gruntu, od szacunku nieruchomości, od przedsiębiorstwa przemysłowego, czy handlowego, wreszcie od dochodu, jaki przynosi kapitał; człowiek żyjący z pracy mózgu i rąk, nie powinien podlegać opodatkowaniu.

Podatek gruntowy obecnie jest już w różnych formach pobierany, unormowanie więc ogólnej jego wysokości nie przedstawiałoby trudności, należałoby tylko wzamian dotychczasowych opłat poszczególnych określić sumę całkowitą; zamiast więc podatku pogłównego, drogowego, szkolnego, na policję i na wojsko lądowe i dobrowolnych ofiar na wojsko powietrzne i t. d. byłby jeden podatek, wystarczający na zaspokojenie wszystkich potrzeb z instytucjami dobroczynnymi włącznie.

Podatek od nieruchomości byłby obliczany w stosunku do obszaru i sumy szacunku budynków, a podatek od przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych w formie patentów, uprawniających do prowadzenia przedsiębiorstw, podzielonych na kategorie, odpowiednio do warunków technicznych i liczby pracowników.

Co się tyczy tak zwalczanego obenie systemu patentowego, jako przeżytku, to trzeba zaznaczyć, że lekceważenie starych ustanowień i pogoiń za nowościami, — o ile nie da się dowieść, że przewyższają one w znacznym stopniu systemy wypróbowane, — jest tylko bezkrytycznem naśladownictwem.

Patent, dający prawo do prowadzenia przedsiębiorstwa, jest rzeczą zupełnie słuszną: uiszczenie pewnej opłaty wzamian za swobodę zarobkowania w danym kierunku daje jednostce poczucie posiadania pewnych praw. Dochód, osiągnięty wtedy przez poszczególnych przedsiębiorców, nie podlegałby opodatkowaniu, gdyż wysokość tego dochodu zależy od zdolności indywidualnych, pracowitości, zabiegliwości i t. p. warunków, a usiłowania, zmierzające do wyrównania różnic, wynikających z różnorodnych warunków przyrodzonych, są nie tylko bezcelowe, ale szkodliwe, gdyż hamują rozwinięcie zdolności poszczególnych jednostek.

A. Kotlarski.

Z NOTATNIKA KRAJOZNAWCY.

Roboty ziemne, prowadzone w Włocławku, odłoniły szereg zabytków ciekawych i ważnych dla dziejów naszego miasta. Natrafiono więc na ul. Bulwarowej, Matebudy i w kilku innych punktach starego miasta na drewniane rury wodociągowe. Są to resztki dawnego wodociągu miejskiego o którego istnieniu mówi znany przywilej Biskupa Stanisława Karnkowskiego z r. 1577. W przywileju tym czytamy (w przekładzie z łaciny)... „Najprzód kanały, czyli rury, które ze swemi arterjami do wodociągu dochodzącemi niemiałym kosztem obywateli miejskich założone i z fundamentów na nowo odbudowane zostały, całej gminie z wolnym wyrębem sośniny, na rury do tegoż wodociągu zdatnej, z wiedzą i wolą starosty naszego Włocławskiego z naszych czyli kościoła naszego katedralnego lasów i borów dajemy i na wieczne czasy dozwalamy“.

Z powyższego ustępu przywileju wnosić możemy, iż wodociąg istnieć musiał długo jeszcze przed r. 1577, skoro w przywileju mowa, iż zostały one „niemiałym kosztem obywateli z fundamentów na nowo odbudowane“ wymagały więc w owym już czasie gruntowej naprawy

Dzięki cywilizacyjnemu wpływowi kurji biskupiej i obecności w kapitule tutejszej świątłych mężów posiadł mały podówczas Włocławek urządzenia, które równocześnie istniały tylko w większych miastach Rzeczypospolitej.

Źródło wody, skąd rozchodziła się ona siecią rur po mieście, tryskało w obrębie posesji na rogu ulicy Łęskiej i Towarowej, będącej obecnie własnością inż. Szołowskiego. Były tu liczne i obfite źródła dobrej wody, wysączającej się ze zwiru. Jeszcze przed 30 laty zasilalo jedno z tych źródeł studnię na Starym Rynku gdzie, dzięki naturalnemu spadkowi, woda wypływała samoczynnie.

Inżynier powiatowy Fijałkowski, poprzednik inż. Olszakowskiego, zamienił rury drewniane, wodące wodę od źródeł na żelazne i urządził wspomniany zdrojnik na Starym Rynku.

Zdrojnik ten istniał do czasu powstania tamże, po dziś dzień czynnej, pierwszej studni artezyjskiej.

Źródła zaś, które przez szereg wieków poity Włocławek zanikły wskutek — przeprowadzenia w latach 1913-14 kolektora od fabryki Cellulozy poza rzeźnię miejską.

Na ulicy Składowej, wytyczonej niedawno obok placów fabryki Cellulozy, przy układaniu kabli natrafiono na grób przedhistoryczny. Pan łaunik Gutowski znalezione skorupy naczyń glinianych złożył do Muzeum Towarzystwa Krajoznawczego. Grób zagębniony był zaledwie około 80 centymetrów od powierzchni ulicy. Jak wnosić można ze znalezionych okazów ceramiki, grób pochodzi z późnej epoki bronzowej i należy do typu grobów lużyckich. Prawdopodobnie jest tu całe cmentarzysko przedhistoryczne, mające zabytki z przed 3000 lat. Ze względu na

większe narażenie spoczywających płytko w ziemi grobów, na skruszenie przez ciężkie wozy, władze techniczne Magistratu zabiegają o zaopiekowanie się ze strony konserwatorjum urzędowego tą pamiątką ludzkiego bytowania prawiecznego na terenie naszego miasta.

Odkrycie cementarzyska na ul. Składowej dorzuca jeszcze jeden ważki argument stwierdzanemu faktowi, że Włocławek leży w miejscu od wieków licznie zaludnionem.

Z pomniejszych znalezisk wymienię jeszcze kiel dzika wyjątkowo okazałych rozmiarów, wydobyty przy wykopie na ul. Gęsiej (dziś Karnkowskiego) przy ogrodzie Seminarjum Dyecezjalnego. Zabytek ten złożono również do zbiorów P. Tow. Krajoznawczego.

S. N.

Z KSIĄŻEK PISM.

Numer piąty Rzeczy pięknych organu Muzeum przemysłowego w Krakowie zawiera ciąg dalszy cennej pracy prof. Karola Homolacza — Reklama i sztuka; F. Nowotorskiego artykuł o urządzeniu wnętrz mieszkaniowych. M. Pedechowicza — meble wiklinowe, ciekawe wiadomości o posągu srebrnym Ś-go Stanisława na Skałce, oraz dane dotyczące pożytecznej artystycznej działalności dwóch szkół zawodowych żeńskich, a mianowicie: Państw. Szkoły w Krakowie (Hafty) i Państw. Szkoły Koronkarstwa w Zakopanem. Numer zdobią doskonałe zdjęcia wnętrz, wzory mebli, haftowi koronek.

Całość rzeczywiście — piękna.

Świat Kobiocy. „Co mówi Zofia Nałkowska o kobietach“ wywiad własny „Świata Kobieciego“, ozdobiony fotografią wielkiej autorki, jest najsenniejszą kartą tego dwutygodnika. Usprawiedliwione zainteresowanie budzi „Konkurs na krótką nowelę“, w skład sądu wchodzi: Zofia Nałkowska, Artur Górski, Juliusz Kaden Bandrowski. — Następnie: dr. Wł. Hojnacki, Marja Germanówna, Ewa Szelburg: Miłość i śmierć p. Marty, nowela; J. G. Byron: Beppo, Malibran: Wpływ malarstwa na strój kobiety; Arnika: Polska pani w podróży; T. Kleczkowska: Stroje podrózne, koresp. paryska; M. Niklewiczowa: Morze i dziewczyna; Teatr „Polski“ i „Mały“ w Warszawie, kolumna ilustrowana; J. Mayen i A. Dan: Sylwetki gwiazd filmowych; „Wypada — nie wypada“; To i owo; Przegląd książek. — Część praktyczna uwzględni najwytworniejsze i najskromniejsze życzenia pań: oryginalne modele (formy do nabycia) — Kolekcje

neglizów u Hersego — Roboty ręczne trykotaża, szale, cape, koronki, chusteczki Towaroznawstwo — Kącik praktyczny — Dobra gospodyni i t. d.

Nr. 15 dwutygodnika „Świat Kobiocy“ jest pod znakiem praktyczności. Trzy pierwsze kolumny traktują o modnych szczegółach damskiej toalety i o „Petits rien meskiej mody“: korespondencja paryska, Z. Kramsztyk, ilustrowana. St. Machniewicz: Kultura mieszkania; H. Wolska. Gość w dom, czyli jak urządzać wytworne przyjęcia; Kącik praktyczny — Nasze Marysie Dobra gospodyni. — Część literacka daje: Kartki z podróży — H. Filochowska; Bepo, dok. — Byron; Morze i dziewczyna — M. Niklewiczowa; Pod znakiem wyborów. — Gniazdo Sokole Grażyna — I. Jabłowska; Przegląd książek i t. d. Po za tem, jak zwykle, kilkadziesiąt modeli szykownych toalet, w tem znaczną część kolorowych, co jest ogromną pomocą dla Pań w zorientowaniu się w modnych kolorach i w zestawieniu połączeń barw w toaletach. Kroje do nabycia.

Sport wodny w numerze z dnia 31-go lipca przynosi prócz szczegółowego programu wielkich Regat bydgoskich, odbytych w dniu 1-go b. m., ciekawy artykuł dr. R. Sporty wodne a zdrowie, oraz bogatą kronikę krajową i zagraniczną.

Treść zeszytu I-go rocznika XXX Przeglądu Filozoficznego jest następująca:

W. Szyłkowski: Nauka Spinozy o Bogu St. Szuman: O psychicznych czynnikach zachowania się w rozwoju dziecka; A. Zółtowski: O Parmenidesie Platona; B. Born-

stein: Geometria logiki kategorjalnej. Sprawozdania. Studja krytyczne. Kronika.

Życie Szkolne miesięcznik wydawany pod redakcją St. Gumuły przez Z. P. N. S. P. we Włocławku w zeszytach ostatnim miesiąca nast. prace i artykuły: Szkoła jednolita a Państw. Instytut Nauczycielski — K. Dzieduszyko; Ideał nauczyciela — J. Janickiego; O atmosferze szkolnej — Fr. Mittka. O budowie wzorów — B. Mittkowej; Udział nauczycieli w badaniach florystycznych na prowincji — St. Bełżeckiego i szereg inn. ch. Ponadto projekty lekcji, protokoły i t. d. Zeszyt wydany jak zwykle b. starannie.

Polska oświata pozaszkolna dwumiesięcznik Związku P. N. S. P. w numerze 3-cim zawiera trzy niezmiernie interesujące artykuły Aleksandra Patkowskiego o oświacie pozaszkolnej we Włoszech, Antoniego Konewskiego o filozofji nauczania dorosłych i Błażeja Stolarskiego o zewnętrznej kulturze wsi. Liczne materiały, dane z ruchu oświatowego w Polsce i zagranicą oraz przegląd literatury i pism uzupełniają bogaty ten zeszyt.

Pożyteczne wydawnictwo. Wyszedł z druku nakładem znanego warszawskiego Biura Ogłoszeń Teofil Pietraszek rocznik „Spisu Gazet i Czasopism

Rzeczypospolitej Polskiej“ uzupełniony wręcz doskonałym „Poradnikiem Reklamowym“. Gorące uznanie i wielkie powodzenie, jakim cieszyły się wśród naszych kupców i przemysłowców pierwsze wydania tego dzieła, są najlepszym dowodem jego pożyteczności. „Spis Gazet i czasopism“ obejmuje wszystkie dziedziny życia politycznego, społecznego, artystycznego, sportowego i t. d. a także wszystkie dziedziny przemysłu i handlu, które posiadają swoje wykładowcy w zawodowych dziennikach, tygodnikach, miesięcznikach oraz biuletynach specjalnych.

Oprócz gazet i czasopism wychodzących w Polsce, podane są wszystkie wydawnictwa polskie wychodzące poza granicami kraju.

Układ „Spisu“ dokonany jest w ten sposób, iż uwidoczni rodzaj danego wydawnictwa, adres, kierunek, nazwisko wydawcy, redaktora, rozmiar strony oraz cenę prenumeraty i ogłoszeń.

Bez „Spisu Gazet“ pomyśleć nawet się nie daje dobrze zorganizowana i celowa kampanja reklamowa. Wdzięczność też należy się ruchliwej i żywotnej firmie p. Teofila Pietraszka za to, że pierwsza w Polsce o wydaniu takiego „Spisu“ pomyślała i zadanie kompetentnie i starannie wykonała.

KRONIKA.

Obywatelstwo honorowe.

Rada Miejska mianowała p. Wojewodę Warszawskiego obywatelem honorowym miasta Włocławka. Poniżej przytaczamy wyciąg z protokołu posiedzenia R. M. z dnia 22. VI. 1927.

„N. 103.27. Komplet Radnych 35, obecnych 30. Komplet członków Magistratu 6, obecnych 5.

Punkt I. Na wniosek nagły Prezydium i Konwentu Senjorów Rada Miejska jednomyślnie uchwalała: W uznaniu zasług, położonych przy popieraniu samorządu naszego miasta i okazywaniu mu najdalej idącej pomocy, w uznaniu stałej życzliwości dla miasta i jego obywateli, w uznaniu wytrwałej pracy dla samorządu naszego Województwa. Rada Miejska Miasta Włocławka na 379 posiedzeniu swej ośmioletniej kadencji, przy jej ukończeniu w dniu 22 czerwca 1927 r. jednomyślnie uchwala:

Zgodnie z art. 21 p. 11 Dekretu o Samorządzie Miejskim z dn. 4. II. 1919 r. mianować Pana Wojewodę Warszawskiego Władysława Sołtana obywatelem honorowym miasta Włocławka. Przesłać Mu odnośny dyplom. Zawiesić Jego portret na sali Rady Miejskiej“.

Z życia naszych organizacji społecznych.

Polskie Tow. Krajoznawcze w b. sezonie letnim rozwija, jak zwykle ożywioną „praktyczną“ działalność. Prócz szeregu mniejszych wycieczek zorganizowano w ub. miesiącu wyprawę nad morze pod kierunkiem niestrudzonego prezesa Olszakowskiego, zwiedzono przy cudnej pogodzie w dniach 10 — 14 lipca Puck, Jastarnię, Hel, Gdynię, Jastrzębią Górą, Rozewie, Sopoty i Gdańsk. W wycieczce wzięło udział 14 osób.

W dniu 24 lipca, łącznie z członkami miejscowego Stowarzyszenia Techników-

zorganizowano liczną wycieczkę do Pomorskiej Elektrowni Krajowej w Gródku.

Nie próżnowały również „koła młodzieży. Koło uczniów Szkoły Handlowej przewędrowało poprzez cały niemal szlak naszego wybrzeża morskiego od Gdyni aż po graniczną rzeczkę Piaśnicę. Wycieczka trwała dni dwanaście. Dała młodzieży zrozumienie znaczenia morza — dla Polski — a w sercach uczestników wzniciła szczerą umiłowanie naszego Bałtyku. Koło uczniów Gimnazjum Ziemi Kujawskiej pod przewodnictwem swego patrona prof. Lidwina zwiedziło podniebną krainę Tatr polskich i czeskiej oraz spory szmat cudnego Podkarpacia. Nic tak nie kształci młodego człowieka i nie rozwija — jak krajoznawcze wycieczki. I nie masz po nad nie głębszej, zdrowszej i czystszej krynicy szlachetnych wrażeń, podniosłych uczuć i doświadczeń wspomnień na całe życie. Organizatorom wycieczek młodzieży przeto — cześć!

Uroczystości ku czci Juliusza Słowackiego

odbyły się wszędzie, gdziekolwiek zatrzymywała się trumna ze zwłokami wieszczą, w „podniosłym nastroju“ i wszędzie „wywołały w umysłach i sercach uczestników głębokie wrażenie“. W Włocławku... wskutek wadliwej organizacji obchodu, odsunięcia od udziału w uroczystości szerokiej was obywateli (ba! nawet młodzieży szkolnej), fatalnie przeprowadzonych zarządzeń policyjnych i niektórych innych przyczyn nie było, nie mogło być wogóle żadnego nastroju.

Już taki widać los wszelkich obchodów i publicznych uroczystości, sprawowanych w naszym mieście. Tworzymy Komitety. Rozprawiamy na posiedzeniach obszernie, górnie i wnikliwie. Planujemy, plakatujemy, organizujemy, a w rezultacie — szerokich mas, dla których wszak przedewszystkiem rzecz całą tworzymy, wyrwać ze stanu obojętności, poruszyć, natchnąć nie potrafimy. Zaś w sercach i umysłach co wrażliwszych uczestników święta robotą swoją niecinimy jedynie uczucie zawodu, niesmaku i słusznego do nas żalu.

Liga Katolicka.

W dniach 7 i 8 lipca odbył się kurs instrukcyjny powstającej w naszej diecezji Ligi Katolickiej. Wykładów wysłuchało liczne grono słuchaczy. Osoby organizatorów Ligi dają rękojmię, że jej praca

pójdzie w kierunku pogłębienia zasad idei katolickiej w życiu indywidualnym i zbiorowym.

Zmiany w wydziale technicznym Magistratu.

Kierownik wydziału technicznego Magistratu m. Włocławka architekt Wł. Kwapiszewski z dniem 15 lipca r. b. opuścił swoje stanowisko, które zajmował od r. 1921.

Pan Kwapiszewski dał się poznać miastu jako sumienny i dbały pracownik. Według jego projektów i pod jego kierunkiem powstał w mieście cały szereg budynków miejskich, walorami architektonicznymi wpływających dodatnio na ogólny wygląd miasta.

Uporządkowanie inspekcji budowlanej zaliczyć należy w poczet zasług ustępującego kierownika Wydziału Technicznego.

Kierownictwo Wydziału Technicznego i funkcje architekta miejskiego objął architekt Stefan Narębski współredaktor naszego pisma.

Poświęcenie Kolegium Kujawskiego O. O. Salezjanów

W Aleksandrowie Kujawskim odbyło się uroczyste poświęcenie okazałego gmachu Kolegium O. O. Salezjanów, wydatnie pracujących na tej placówce od szeregu lat nad wychowaniem młodzieży naszej.

Uroczystego aktu dopełnił J. Em. ks. Kardynał Prymas Hlond.

Z żałobnej karty

W dniu 25 lipca liczny kondukt żałobny odprowadził na miejsce wiecznego spoczynku ś. p. inż. Ignacego Czamańskiego współwłaściciela i dyrektora fabryki fajansu. Nad otwartą mogiłą w imieniu przemysłowców i Stowarzyszenia Techników pożegnał zmarłego kolegę prezes inż. Romanowski,

Ś. p. Ign. Czamański cieszył się niezwykłą popularnością w szerokich sferach społeczeństwa dla niezwykłych zalet swego kryształowego charakteru. Liczny i różnorodny w swym składzie orszak żałobny dawał świadectwo powszechnego żalu, jaki przedwczesny zgon pożytecznego obywatela wywołał w mieście naszym.

NADEŚLANE

Wielkie dzieło wyzwalańia twórczych sił całego narodu wymaga — obok wartości moralnych — również poważnego i głębokiego przygotowania.

I. Mościcki.

O D E Z W A.

Niedomagania wszelkich zbiorowych poczynań naszych wskazują wyraźnie, że należy rozwinąć szeroką działalność społeczną, by każdą jednostkę oświecić i uspołecnić, obudzić i rozwinąć w niej świadomość obywatelską i nauczyć intensywnie pracować.

Od natężenia działalności społeczno-oświatowej wśród dorosłych i młodzieży dorastającej zależy wartość tworzących się form zbiorowego życia, zależy przyszłość i siła Państwa rozwój gospodarczy i społeczny.

Najbardziej ofiarna i ideowa praca jednostek i zreszeń nie wyda plonu, jeśli nie będzie pokierowana przez jednostki do tej pracy przygotowane. Na wszystkich polach działalności społecznej i oświatowej potrzebni są instruktorzy, wskazujący metody działania oraz instytucje doświadczałne i pokazowe, dostarczające wzorów.

Skarb Pracy Oświatowo-Kulturalnej w zrozumieniu doniosłości pracy instruktorskiej podjął inicjatywę zogniskowania jej w Domu Pracy Instruktorskiej.

Dom Pracy Instruktorskiej zostanie wzniesiony w Warszawie na obszernym, uzyskanym już od Państwa, placu w przyszłej oświatowej dzielnicy miasta przy ul. Wawelskiej.

Dom Pracy Instruktorskiej, łącząc pod wspólnym dachem instytucje społeczne, prowadzące prace instruktorską, wytworzy wielką poradnię dla pracowników z całej Rzeczypospolitej.

Dom Pracy Instruktorskiej pomieści uczelnię dla pracowników społeczno-oświatowych oraz umożliwi racjonalne organizowanie różnego typu kursów instruktorskich; zapewni ich słuchaczom dobre warunki mieszkania i studjów.

Dom Pracy Instruktorskiej pomieści poza tem placówki oświatowe jak: uniwersytet powszechny, kursy dla dorosłych, świetlice, biblioteki, sale odczytowe i koncertowe, stację opieki nad młodzieżą pracującą, poradnie zawodowe i t. p., stając się warsztatem doświadczałnym dla pracowników społeczno-oświatowych i jednocześnie wzorowym domem oświatowym dla najbliższej dzielnicy miasta.

Dom Pracy Instruktorskiej da w swem odnisku schronienie przyjezdnym pracownikom oświatowym, w odpowiednich salach umożliwi organizowanie zjazdów i konferencyj na szeroką skalę.

Dom Pracy Instruktorskiej będzie ogniskiem spółdziałania placówek pracy społeczno-oświatowej na różnych terenach Rzeczypospolitej.

Skarb Pracy Oświatowo-Kulturalnej, zrzeszający 17 instytucyj społeczno-oświatowych dla celów inwestycyjnych w dziedzinie oświaty pozaszkolnej, dał dowód swej żywotności, powołując do życia prowizoryczne Ognisko Pracy Społeczno-Oświatowej.

Ognisko Pracy Społeczno-Oświatowej — miniatura domu pracy inżynierskiej, zajmująca czteropiętrową wynajętą oficynę przy ul. Wolskiej 44, — nie może podjąć zadania; lokal, pomimo przebudowy jest nieodpowiedni i zbyt szczupły.

Wzniesienie Domu Pracy Inżynierskiej, godnego stolicy Polski, na miarę potrzeb pracy społeczno-oświatowej całej Rzeczypospolitej *wymaga wydatnej pomocy społeczeństwa.*

Komitet Główny Wielkiej Zbiórki na budowę Domu Pracy Inżynierskiej, powołany przez Skarb Pracy Oświatowo-Kulturalnej, zwraca się do społeczeństwa o jednorazowe dobrowolne opodatkowanie się. Komitet jest przekonany, że ta dobrowolna danina wpłynie i Dom Pracy Inżynierskiej dla dobra oraz chwały Rzeczypospolitej w niedługim czasie zostanie wzniesiony.

KOMITET GŁÓWNY ZBIÓRKI.

Honorowa Przewodnicząca Komitetu Marszałkowa Aleksandra Piłsudska; Przewodniczący Komitetu Gustaw Dobrucki, Minister W. R. i O. P.

CZŁONKOWIE PREZYDJUM KOMITETU.

Felicjan Sławoj-Sładkowski, Minister Spraw Wewnętrznych; Prezes Artur Śliwiński; Władysław Woydno, Prezes Kom. Wyk., „Skarbu Pr. O.-K.“ — Sekretarz Komitetu; Eugenjusz Kwiatkowski, Minister Przemysłu i Handlu; Senator Zygmunt Nowicki; Marjan Bronisław Godecki, Kierownik Centr. Biura Kursów dla Dorosłych — Zast. sekr. Komitetu.

CZŁONKOWIE KOMITETU.

Hanna Paschalska; Władysława Sołtanowa; Profesor Wacław Dąbrowski; Jan Godecki urzędnik Banku Polskiego; Władysław Jaroszewicz, Komisarz Rządu m. st. Warszawy; Karol Kirst, dyr. Depart. Min. Spr. Wewn.; Stefan Łopatto, V—wojewoda warszawski; Dr. Stefan Rudzki; Mecenaz Wacław Szumański; Józefowa Potocka; Faustyn Czerwijowski, dyrektor Biblioteki Publicznej; Dyrektor Stanisław Fromowicz, (Naczelnik zbiórki); Kazimierz Głuchowski, nacz. wydz. prasowego Kom. Rządu m. st. Warszawy; Maurycy Jaroszyński, V—Minister Spraw Wewnętrznych; Józef Kożuchowski, dyr. Departamentu Min. Prz. i Handlu; Krystyn Ostrowski; Redaktor Adam Skwarczyński, kierownik referatu kanc. cyw. Prezydenta R. P.; Zygmunt Załęski, Prezes Centr. Z. Mł. Wiejskiej.

Prenumerata półroczna wynosi zł. 5, roczna zł. 10. Cena pojedynczego numeru 1 zł.

Ogłoszenia: Cała strona okładki — trzecia wewnętrzna zł. 50 — pół strony 30 zł. czwarta zewnętrzna zł. 75 — pół strony 40 zł. Konto P. K. O. № 64.038.

Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od godziny 4-ej do 5-ej po poł.

Administracja czynna w tych samych godzinach w pozostałe dni tygodnia.

REDAKTOR: ZYGMUNT MICHLER

WYDAWCA: W imieniu Sekcji Regionalistycznej P. T. K. INŻ. STEFAN NARĘBSKI